SPRAWA
ORTOGRAFII POLSKIEJ
W GALICYI.

PRZEZ

FRANCISZKA RYCHLICKIEGO
Z WILCZEJ WOLI.

SPRAWA
ORTOGRAFII POLSKIEJ,
W GALICYI.

PRZEZ

FRANCISZKA RYCHLICKIEGO
Z WILCZÉJ WOLI.

LWÓW.
DRUKIEM PIOTRA PILLERA.
1852.

KAJETAN JA[illegible]
KSIĘGARZ
WE LWOWIE
30163

142485

Ortografia Polska.

„Nous sommes beaucoup moins savant, mais il est des questions de sens commun, dont tout le monde est juge“ mówi powszechny Dziennik francuzki z r. 1849. o gramatyce H. J. Chovée. Z tego powodu pozwolę i ia sobie powiedzieć kilka słów o naszéj, a przechodząc kolejno do tego, nad czém obecnie ścieraią się zdania uczonych w Galicyi, wmięszam się w ich zwady. Wszakże sprawa ięzyka iest sprawą kraiu; tam zaś gdzie chodzi o iego obronę, powinien każdy stawać do szeregu. Jest ieszcze ieden powód, który mię nakłania do uchwycenia za pióro w téj walce. Mój syn musi się uczyć pisowni, iakiéj ia niepochwalam. Dlatego mówiąc o rzeczy mówię bez ogródki, iak przystało na ojca wiedzącego wprawdzie, że się sam może omylić, ale pragnącego z duszy, aby każdy błąd sprostowany rozumnie, posłużył ku dobru całości. Wreszcie nasi literaci idąc z sobą w zapasy odwołuią się do publiczności. Dobrze więc, ia drobna iéj cząstka opowiem choć nie totidem verbis, to przynajmniéj totidem litteris, co ona myśli w naszéj okolicy o nowym płodzie pisowni i terminologii we Lwowie zaprowadzanéj. To przywiódszy za wstęp zaczynam.

Nasza ortografia niemiała żadnéj, że tak powiem, urzędowéj powagi aż do czasów Kopczyńskiego. Najpowszechniejszą była ta, którą Dmuchowski w dziełach wydawanych Krasickiego i Karpińskiego polecał; wszakże czyniąc on to szedł iuż za upowszechniaiącym się przez powyższych klasyków zwyczaiem. Ci dwaj naszych ziem pisarze nieklecąc żadnych gramatyk zrobili więcéj dla ięzyka, aniżeli wszyscy gramatycy razem wzięci zrobić mogli, bo oni sami przyczynili się do gładkości ięzyka z poprawnością gramatyczną połączonéj, to iest, do rzeczy, któréj zgodność, iest tak trudna, a przecięż w nim koniecznie potrzebna. Jakoż wszystkie postępy w naukach i odkryciach winniśmy usiłowaniom poiedyńczych osób. Nikt niezawięzywał stowarzyszenia dla zrobienia nowego wynalazku albo odkrycia machiny parowéj. To też w dobrych pisarzach, którzy radzili się własnego tylko natchnienia, natrafia badacz ięzyka na formy dokładniejsze od tych, które gramatyk buduie na zasadzie swoiego rozumowania. Przed gramatyką narodową Kopczyńskiego było iuż kilkanaście innych, ale one były pisane dla cudzoziemców, chcących się uczyć po polsku. Nikt niesądził, iżby gramatyka ięzyka polskiego mogła się na co przydać dla rodaków. Mało nawet wiedziano w kraiu, że są iakie. Szylarski był pierwszym który wydał gramatykę w ięzyku ojczystym 1770 r. a zatém na ośm tylko lat przed Kopczyńskim.

Po upadku narodu polskiego powstało Towarzystwo przyiaciół nauk, ktore obrawszy sobie za główny przedmiot prac swoich, ięzyk ojczysty, niemogło pominąć ortografii, owéj tak ważnéj części ukształcenia onego. Wyparci ze sfery politycznéj pochwycili z zapałem członkowie iego za pióro. Zaczęto

pisać rozprawy o naukach i ięzyku. Ależ ci, którzy pisali, niebyli Krasickimi, Karpińskimi i Dmuchowskimi. Stąd powstała nieregularność w ortografii. Rzeczone towarzystwo nauk chcąc zaradzić złemu wysadziło deputacyą z grona swoiego w celu ułożenia stałych pisowni zasad. W skutku téj uchwały rzucono się zewsząd na ortografią. Podiąwszy się pisać nie iuż o formach ięzyka albo iego pisowni, ale o poiedyńczych literach alfabetu i ich akcentach, musieli koniecznie uczeni członkowie towarzystwa długo i szeroko o nich rozprawiać, aby wygotować dzieło, godne ich pióra i całego zadania. I cóż oni wyrokowali między innémi? Oto że nosowe samogłoski zbliżaią się do spółgłosek; że „j“nie iest jotą tylko „je“; że będąc „je“ nie iest samogłoską tylko spółgłoską; że dyftongi nie są dyftongami, bo Polacy niemaią dyftongów, że gdy są półtony w muzyce, więc są i w mowie przygłosy czyli półtony mowne; że przy wyrabianiu spółgłosek nosowych opór czyniony wydobywaiącemu się powietrzu niemoże zmienić ich brzmienia etc. Należli się wprawdzie tak tu iak i wszędzie tacy, którzy niezgadzali się z tym nowym parządkiem rzeczy; ale ci nieuchodzili za ludzi naukowych z powołania, za pierwszych pomiędzy pierwszymi; oni niebyli zdatni do postępu. Jak zaczęto przeto zgłębiać do dna, czyli iak nasi lwowscy gramatycy piszą, na wylot ięzyk polski, przyszło do tego nakoniec, że prezes Towarzystwa przyiaciół nauk wyrzekł publicznie d. 10. stycznia 1814., iż nadużycie w powziętych myślących o poprawie ortografii posunęło się do obłąkania. C'est tout comme chez nous! Są jednak niektóre przepisy tego Towarzystwa, które uzyskały z czasem powagę regół I tak:

Deputacya byłego Towarzystwa król warsz. przyiaciół nauk, wyznaczona do ustalenia pisowni, radzi w swém zdaniu sprawy: „Wyrazy cudzoziemskie zgodnie z pisownią ięzyka, z którego pochodzą, pisać.“ A zatém: Julia, familia, Pius niepotrzebuią mieć sobie drugiéj litery „i“ albo „j“ wsciskanéj. I słusznie; bo ieżeli taki sposób pisania wystarczył dawnym Rzymianom do należytego wygłoszenia powyższych wyrazów, dlaczegoż my niemamy poprzestać na nim? Dlaczego my niemamy pisać: „familia“ albo „Piary“ tylko „Pijary“ kiedy Łacinnicy mówią i piszą dotąd: Pius, pia, pium? Ale pozwólmy (o czém iednak powątpiewać się godzi) że cesarz August wymawiał imię swéj córki: „Juli — ja“ podobnie iak dziś ieszcze na ziemi polszczyzny klasycznéj mówi lud, wpośród którego ia żyię: „Jadam i Jewa.“ Czyliż, pytam się poprzestaliśmy iuż pisać dlatego: „Adam i Ewa?“

Iak idąc za myślą Mrozińskiego, że „i“ przed samogłoską nie jest podstawą osobnéj zgłoski, tylko znakiem miękczenia poprzedzaiącéj spółgłoski, tak równie grube „y“ stoiąc przed „a“ miękczeie w wymawianiu i spływa tym sposobem nieznacznie w następującą samogłoskę zatrzymuiąc zawsze coś z iednego i drugiego brzmienia. Ale aby to, że tak powiem stapianie się liter, ten zlew dwu samogłosek w sylabie rozkładać na cząstki wsuwaniem trzeciéj między te samogłoski i robić tym sposobem brzmienie głosu wydatniejszém, to trzymam za kolecznie naszéj pisowni. Nasi wzorowi autorowie z wieku upłynionego pisali: „Rosyą Austrya, Francya, propozycya, rewolucyi, komedyi.“ Nasi teraźniejsi także tak pisać zaczęli. Ledwie iednak ustalił się ten sposób pisania

w pośród walk przed kilkunastą laty odbytych, aliści nowi gramatycy utrzymuią w „Nauce ięzyka polskiego dla uczącéj się młodzi“ że wszystko przemawia za tém, aby pisać: „szyji, religiji, Daniji“ dodając, że dobrże się pisze: „Francya, Rosya“ ale lępiéj ieszcze: „Francyja, Rosyja.“ Prze - Bóg! Mci Panowie! przestańcież raz dla miłości waszych sasad mącić głowy naszym dzieciom. Nieśmiałbym tak się odżywać, gdybym nietrafił na własne wasze czynione sobie zarżuty w téj saméj książce, że „*ile gramatyków, tyle ich rozmaitości etc. którzy niezdejmuią zasad z ięzyka ale przeciwnie naciągaią ięzyk do swych zasad wymarżonych.*“ Dopóki sami uczeni ścierali się z sobą na polu ortografii, dopóty ia milczałem. Ale teraz, kiedy iuż rozkazuiecie młodzieży uczyć się regół waszych, podnoszę głos mój za nią i proszę was, panowie, uczcie pisać dzieci nasze, jak pisali Krasicki i Karpiński. Prawda że etymologia iest iedną z tych zasad, na których spoczywa każda wyrozumowana gramatyka; ale ieżeli ona prowadzi gdzie do trzech „i“ iedno po drugiém pisać się maiących, to znowu otwiera nam nieiednę regułę dla zapobieżenia takiéj trójcy alfabetycznéj. Wszakże ieżeli wolno iest podług tejże saméj gramatyki wyrżucać albo przemieniać dla eufonii całe sylaby albo litery, tak np. „dlań“ zamiast „dla niego“ „mię“ zamiast „mnie“ „cześć, czci“ zamiast „cześci“, dlaczegożyby niemiało być wolno pozbyć się z trzech „i“ iednego albo drugiego? Wreszcie w razie przeciwnym iak tę trójkę „i j i“ wygłosić? Na to znajduie się daléj odpowiedź przy słowie: „złodziei“ które mówiąc nawiasem pisać się powinno: „złodzieji“ a przy czém naucza nas autor, że „*j*“ *ruchomym ięzykiem ma się wyciskać obok samogłoski*

„*i*“ *bez ruchu ięzyka wydanéj.*“ Biedna młodzi polska, czego ty iuż uczyć się nie musisz? Ależbo z drugiéj strony przyznać potrzeba, że takie skupienie samogłosek bez przerwy po sobie idących stanowi nie małe zadanie dla ięzyka ieżeli ten ma wszystkie „ieji“ podług przyiętéj prozodyi wygłosić. Do tego potrzeba istotnie nauczyciela i słowiańskiego w gębie ięzyka par excellence. Że profesor rosyjskiego ięzyka przy uniwersytecie lipskim wygina Niemcom ięzyki do korżenia przy literze Л (liudi) która iedna i taż sama raz iak „l“ a drugi raz „ł“ w pewném położeniu wymawia się, to łatwo pojmuię (*), bo oni téj ostatniej w całéj swéj mowie niemaią; ale ażeby nas Polaków Polak miał był kiedyś uczyć wymawiania „i“ po polsku, tegom się na starość niespodziéwał.

Ludzie odznaczaiący się prawdziwie iakim bożym darem, powołani iużto obowiązkiem, iuż wyższém natchnieniem do nadania pewnego kierunku myślom, mowie, albo uczynkom, bywaią zwykle skromni i nienarzucaią rodakom dzieł swoich pomimo ich woli. Wyższość ich choć cicha, iest zawsze tak potężna, że prędzéj albe późniéj odniesie palmę zwycięzstwa. To zaś polega w ostatniéj instancyi na głosie publicznym, od którego niemasz iuż apellacyi, iakiekolwiek wreszcie iest imię tych ludzi. Sam Goethe, któremu Niemcy nieprzestaią nieść corocznie daninę czci uroczystéj, niema dosyć powagi dla zrobienia wyiątku w tym względzie. Znana w Europie „Gazeta powszechna“ pi-

---

(*) Praktische russiche Sprachlehre von M. J. A. F. Schmidt, öffentlichen Lehrer der russischen Sprache an der Universität zu Leipzig 1849.

sząc „allmaehlig“ zapytuie się r. 1846. w przypisku: Jak ma się pisać właściwie to słowo? Uczeni piérwszego rzędu, mówi, różnią się w pisaniu iego i przywodzą rozmaite źródła na poparcie swoiego zdania. Grimm pisze „allmaelig“, Schmeller w wybornym bawarskim słowniku „allmehlig“, Goethe chce wyraźnie „allmaelich.“ Któryż z nich, dodaie, pisze dobrze? U nas dzieie się inaczéj. Nasi młodzi literaci, nowi prometeusze, zapowiadaiąc z góry, że tylko oni umieią pisać poprawnie, idą przeciwną drogą i nieobzieraią się na nas starych w tych czasach wolności i powszechnego braterstwa. Mniejsza o to; iuż my w życiu naszém nie iedną rzecz przebyli, a za tém i to iak Rusin mówi, perebudemo. Ależ niezważać na całą warstwę narodu, do któréj należą uniwersytety, towarzystwa uczone i znakomici w literaturze pisarze, iesto lekkomyślność, iest zarozumiałość która samemu tylko autorowi szkodzić może, a Mickiewicza pewnie nie nakłoni, ażeby pisał „jich“ „liniji“. Co się zaś nas tyczy to my wolimy iuż iść za pospolitą pisownią, a w geometryi za słownictwem Sniadeckiego, aniżeli za „czwartaczukiem“ i „czworaczukiem“. I tato iest przyczyna, która wycisnąwszy uśmiech politowania w rosądnym człowieku robi go oboiętnym na takie płody wykrzywione. Lecz co innego iest, ieżeli nauczyciel daie dzieciom naszym dzieło polskie do ręki, w którym iak się „Czas“ słusznie wyraża, ięzyk nasz niema narodowéj fizyognomii. Tu iuż trudno pozostać oboiętnym na to. Téj arki świętéj niegodzi się innym, tylko uprzywileiowanym dotykać, mówi Sniadecki, a tego przywileiu nieokazali nam ieszcze nasi lwowscy gramatycy. Słuszna tedy iest bardzo obawa „Czasu“ z tego powodu d. 17. marca 1851. wyrzeczona, że lękać

się należy, ażeby przy nowém wydawnictwie dzieł elementarnych ludzie w szkołach niemieckich ćwiczeni nieznaiąc literatury naszéj niewykrzywili go, gdy ich do tworzenia wyrazów chętka zbierże, wyrazów któ, re iuż za Sniadeckich musiały być używane w Krakowie, Wilnie i Warszawie, kiedy tam były uniwersytety i na nich dawane nauki w polskim ięzyku. Albo może doprawdy iuż my sami stanęliśmy wyżéj w naukach we Lwowie (*), aniżeli niedawno temu Wilno stało? O Boże! spraw to dobrotliwie i wléj tę pociechę w duszę moię, abym błogosławił dziełu naszych nauczycieli.

„W żadnéj części pisowni naszéj niedaie się postrzegać większa niedokładność i zamięszanie, iak w używaniu, „i“ „y“ „j“. mówi w zdaniu sprawy Ludwik Osiński, którego rozbiorowi poleconą została litera „j“. Jeżeli w kilkanaście lat po wprowadzeniu onéj do naszego pisma wywołała takie skargi w Warszawie powyższa głoska, cóż my mamy dziś powiedzieć we Lwowie, gdzie ona zaczyna rej wodzić ledwie że nie w każdém słowie? Ten nowy skład ortografii winniśmy tegoczesnemu postępowi, którym zagrżani nasi gramatycy spieszą rączym krokiem coraz daléj i którzy wydemonstrowali przed całym światem, że to długie „j“ nie jest samogłoską tylko spółgłoską. Takie pierwszych lodów przełamanie sprawiło, że teraz dążąc pełnemi żaglami nawa literacka po morżu lingwistyki na nowe odkrycia obdarzyła nas świżą gramatyką ięzyka polskiego, podług któréj uczą się nasze dzieci pisać. „Daniji“ „liniji„ „religiji“. Ale

---

(*) „Sniadecki w swoim czasie był uczonym, lecz dziś za wzór służyc mi niemoże.“ „Czas“ d. 31. marca 1841. N. 74.

nie sądźmy ziemianie, ażeby to zbogacenie naszéj pisowni niemiało kosztować pracy i znoiów literackich. O! nie. W Warszawie rozbierali uczeni w tym celu ięzyk rzymski, włoski, angielski, portugalski, hiszpański i francuzki; we Lwowie posunęli daléj ieszcze w r. 1851 swoję erudycyą, bo się wzięli do Sanskrytu, Greków, Persów i Madziarów przy zdaniu sprawy *o samogłoskach najwięcéj nas obchodzących ięzyków.* Kto z badaczów, piszą, wzniesię się do IV Stanu Lingwistyki porównawczéj, ten *podnosi iuż zasłonę, okrywaiącą życie i ruch wyrabiaiących i doskonalących się ięzyków, przechodzących przez stadyów trzy: Samogłoski pośrednie przechodzą w przegłoszone, a przegłoszone w przeobrażone.*

Tu iuż każdy pozna, żeto nie moiéj głowy rozum iść daléj za nauką mistrzów naszych. Ażeby to módz z dobrym skutkiem uczynić, potrzeba wprzód, jak piszą, *wpatrzyć się w całkowite mowy naszéj oblicze.* Że zaś ią prosty ziemianin, żyiąc na roli między Sanem i Wisłą niewidziałem ieszcze tego oblicza, przeto wstrzymuię się od wszelkiego rozprawiania o spółgłosce „j“ iak i *pośrednich, przegłoszonych i przeobrażonych* samogłoskach. Tego tylko niemogę zataić podziwienia, że gdy nasi badacze ięzyka tak po mistrzosku piszą o nim, powstaie zawsze nowy zamęt jak to sami dziś wyznają. Dlaczegoto, panowie? Nim nas i w tym punkcie oświécicie, ia powiem kilka słów o rzeczy naszemu rozumowi dostępnéj, to iest, o czasie, w którym się „j“ u nas ziawiło.

Litery „j“ zaczął pierwszy Joachim Lelewel, głośny historyk polski, używać. Pisząc on początkowie po dawnemu: „żyy“ „stryy“ „wyżey“ postrzegł, że ostatnie „y“ brzmi inaczéj aniżeli pierwsze, i zastąpił,

ie przez „j“ w swoich dziełach, które od roku 1811 wydawał. Szczególniéj w dzieiach starożytnych miał sposobność przekonania się, ile zależy na niezmienności ortografii imion własnych, które są do siebie podobne, a które „j“ w sobie mieszczą. Oto iest cała genesis tego przybysza z Grecyi; takie jest źródło powstania téj nowéj litery. Jeżeli Osiński wspomina o Biblii Gdańskiej z r. 1632., w któréj się napotyka na tę tak nazwaną spółgłoskę, to ia znowu przywodzę pierwszą w ięzyku polskim 1370 r. wydaną, w któréj się na nię nienapotyka. Ale przestańmy mówić o bibliach. Jakkolwiek wielką była powaga Lelewela w rzeczach historyi tyczących się, w ortografii niemiała takiego znaczenia. Dopiéro Feliński, który się do téj nowości przyłączył, nadał iej r. 1816 swemi pismami nie małéj podpory. Gdy zaś daléj Mrozińsk a późniéj i Osiński oświadczyli się w długich rozprawach za potrzebą rzeczonéj litery, natenczas zaczęła ona iuż więcéj zajmować warszawskich literatów. Jednak we wszystkich dziełach, iakie do r. 1830 tak w Warszawie iak i Wilnie wychodziły, niewidać ieszcze „j“. Nawet „Gazeta literacka“ z r. 1822. zatrzymuie dawny sposób pisania; co tém więcéj zastanawiać powinno, że w niéj właśnie nowa pisownia Mrozińskiego i Felińskiego była rozbierana. Ależ odtąd powstaie anarchya na dziedzinie ortografii. Kopczyński każe pisać: „jeometrya“ — Linde „gieometrya“ — Sniadecki „geometrya“ — Lelewel „Antjochia“, a nie „Antyochja“— „Akademia“ lub „Akademja“ — „familiia“ albo „familija“. A każdy przywodzi zasady gramatyki; a każdy dowodzi, że kto pisze inaczéj, ten źle pisze. Nadewszystko uderża w tém zdanie Felińskiego, który sam dodaie, że przykro iest czytać te iego przepisy, a tém

bardziéj pamiętać, lecz niesądzi, aby od nich mógł się kto sumiennie uwolnić. Tak heroicznie brano się do biédnego ięzyka naszego za dni moiéj młodości w Warszawie pędzonych. I cóż się z nim stało, zapytacie? To, co z rosołem przez wiele kucharek gotowanym. Przesolili. Że zaś trudno iest rozprawiać, a trudniéj ieszcze przekonać w rzeczach smaku tyczących się, dlatego co w Warszawie zdawało się być przesoloném, to we Lwowie ieszcze niedosoloném. Nuże solić daléj! I stało się roku pańskiego 1849. że dzieło ustalenia pisowni polskiéj rozpoczęte w Warszawie 1811—1830. ustaliło się na ziemi galicyjskiéj (*) stanąwszy na liniji kulminacyjnéj swojego postępu — w teoryi. A w praktyce? Na to odpowiada nam „Ustęp z lingwistyki porównawczej, 1851“ że chociaż zgodniéj iest z istotą ięzyka polskiego i powszechną wymową narodową pisać: „Danija, Daniji etc.“ iednak pomimo przekonania indywidualnego pisze „Dania, Danii“ stósownie do zasad Deputacyi warszawskiéj, i wzy-

---

(*) Zdaje się, ze W. Księstwo poznańskie podziela tę sławę ze Lwowem, albo mu nawet przodkuie w pewnym względzie, ponieważ „Nauka pisania listów przez X. Łukaszewskiego, nauczyciela ięzyka polskiego wydana w Gliwcach 1847.“ przywodzi: „środek armiji“ i każe pisać wielkie litery początkowe w słowach: „Środa“ „Wiosna“ „Lipiec“ dla nadania wyrazowi iak mówi większéj wagi i znaczenia. Nadmieniając o podwójnych spółgłoskach chce mieć: „mammy“ iak jest „dzienny“ „konno“. Co się tyczy znamion, które maią stać nad b. w. m. p. f. etc. te są albo kropki albo kréski; przez pierwsze nabiera głoska twardego, a przez drugie miękkiego brzmienia. Julia, Wezuwiusz, komedya, źle są napisane podług X. Łukaszewskiego.

wa literatów, ażeby póki nic lepszego ustaloném nie będzie, podobnie pisali.

Albo się mylę, albo nasza „Lingwistyka“ i tu się zawiedzie. Bo najprzód, co innego utrzymywać z przekonania, a czego innego uczyć w praktyce, iest rzeczą niegodną światłego człowieka. Mów, iak myślisz, a czyń iakieś powinien, iest główną regułą naszéj moralności. Kopczyński zmienił był raz swoie prawidła w niektórych punktach, ale się przyznał otwarcie do błędu. Hominis est errare. Po wtóre; niech sobie co chce utrzymuje „Lingwistyka“, publiczność iest innego zdania względem narodowego wymawiania słowa: „Daniji“ „liniji“. Że zaś ostateczny wyrok do niéj należy w tym względzie, przeto nieprzyjmuiąc takiego sposobu pisania niezwykła tłumaczyć się daléj ze swoiéj wymowy. Po trzecie; nikt nieprzeczy, że „Lingwistyka“ ma słuszne powody, gdy pisze : „tym dobrym słowem“. Wiedział iuż o nich nawet Mrongowius zasłużony nauczyciel gdański ięzyka polskiego. Ależ i polska publiczność ma także nie małe powody obstaiąc za „tém dobrém słowem“. Że żaś ten ostatni sposób pisania iuż się ustalił w całej Polsce, przeto dajmy mu święty pokój i nie naprawiajmy tego, co nie potrzebuie naprawy. Wieczną negacyą nieprzyjdziemy do porządku ani w polityce, ani w gramatyce. Po czwarte; myli się „Lingwistyka“ utrzymuiąc, że są iakieś zasady pisowni przez Deputacyą uchwalone. Zbiór iéj przepisów iest tylko tłumaczem mniemania, nie zaś wyrokiem iéj uchwały. Deputacya pragnie (są iéj własne słowa) usłyszeć pierwéj głos publiczny, nim własny z powszechnym sądem znawców pogodzi.

Niemcy rozbieraiąc pierwiastki czyli zasady prozodyi utrzymuią, że spółgłoski są niby kośćmi, a sa-

mogłoski ciałem mowy. Od stósownego tych głosek z sobą na przemiany połączenia zawisło całe brzmienie ięzyka, zawisła iego dzwięczność czyli prozodya w wyższém znaczeniu uważana. Przewaga tedy iednych nad drugiémi mieści go w rzędzie pierwszym albo drugim. Języki, krórych zasadą iest miękkość i spiewność, maią w sobie pełno samogłosek, przeciwnie inne są spółgłoskami nabite. Niemiec pisze : Schifffart, Erretter, Sperrriegel. Polski ięzyk zajmuie środkowe miejsce między innemi. Przeistaczać tedy grube „y“ na cienkie „i“ albo co gorsza, wpychać we słowa dwa „ij“ dla iakiegoś „przegubu“ iest tyle, co męzki nasz ięzyk encrwować, lub go w inny iakiś dyalekt przerabiać. —

Mam przedemną starą gramatykę łacińską z czasów polskich, z któréj pierwsze dwie karty są wydarte. Na stronie dziewiątéj traktuie ona „o ortografii polskiéj“ przez pytania i odpowiedzi. Całą tę naukę zawiera na trzech kartach. Mówiąc że z wielu akcentów używaią teraz Polacy „accentum acutum“ pyta się między innémi:

„Kiedy accentus acutus niepowinien pisać się nad literami?“

Kiedy po nim następuie litera „i“, np. śmierci. — Otóż i ta krótka reguła dowodzi pośrednio niezbitym sposobem, cośmy wyżéj powiedzieli, że samo stósowne położenie głosek sprawia, iż spływaiąc twarda w miękkie przetwarza się, podobna do semitonów w muzyce, w pośrednie brzmienie, które nie iest właściwie ani twardém, ani miękkiém i którego niepodobna iest upostaciować przez „j“ albo „i“. I tak na przykład słowo „Rosya“ niemymawia się właściwie ani jak „Rosy-a“ ani iak „Rosy-ia“ albo “Ros-ja“ ale

zarywa coś ze wszystkich tych brzmień. Że zas w danym tu przykładzie nie może niezłagodzić się grube „y“ stoiąc przed miękkiém „a“, dlatego tak dawni iak i teraźniejsi wzorowi autorowie piszą : „Komedya Grecya etc.“ *Zwolennicy tego anomalicznego wyrzucania przegubu „j“ piszący : Grecya, Anglia, niemogąc zaprzeczyć iego istnienia w posiadaczu l. m. teoryzuią, iż w tym przypadku brzmienie „y“ lub „i“ iakoś się przedłuża i rodzi z siebie „j“. Takie spekulacyjne marzenia nie znajduią praktycznego zastosowania w logicznéj budowie polszczyzny.“*

Niech mię Bóg broni, abym miał się wdawać tu wspór o rzeczone anomalia i przeguby. Ja stary praktyk wiém z doświadczenia, że gramatyki maią to wspólnego z kodexami, iż niemasz tak złéj sprawy, ażeby nieznalazło się coś w nich na iéj obronę. Gdy zaś w obecnym przypadku zachodzi ieszcze przegub i iakiś głos ledwie słyszany, natenczas tym prędzéj ucinam ten peryod, im mocniéj iestem przekonany, że dłuższa w tym względzie polemika byłaby czysta „Kłótnia o wiatr.“ Ale nie to chciałem powiedzieć z okazyi staréj gramatyki moiéj; bo któż nauczyć zdoła, iak dzielić brzmienie litery na połowę? iak drugą albo zniszczyć albo przelać w następującą samogłoskę? Myśl, iaką mi ona wywołała, zgadza się zupełnie ze światłą uwagą Mickiewicza, który powiedział był w „Collége de France,“ że gramatycy niekoniecznie wpływaią korzystnie na mowę krajową właśnie dlatego, że wszystko anatomizuią i na każde ust otwarcie stanowią zaraz reguły. Tak iest, zaiste. Trzy kart wystarczało dawnym dla zebrania ortografii polskiéj, gdy teraz wychodzą całe tomy iedne po drugich

i niemogą trafić do zamierżonego celu. Dlaczego? Bo dawny gramatyk pisał, iak się pisało powszechnie, a nowy uczy, iak się pisać powinno podług iego regół. Że zaś co głowa to rozum, dlatego co gramatyka to inne reguły.

Pismo iestto obraz głosu, mówią uczeni; im więcéj zbliża się do niego, tym iest lepsze. Ależ ta definicya czyli orżeczenie dowodzi znowu, że pisownia nie iest w stanie upostaciować głosu, ale go tylko w zbliżonym sposobie przedstawić. Iuż sama artykulacya iego iest nieskończenie rozmaita, bo nawet te same głoski wymawia każdy naród inaczéj, iak twierdzi swiatły Libelt. Mowa ludzka iest nieiako organiczną istotą; można ią zawsze podług potrzeby i składać i szykować i rozbiérać, dopóki iéj części zostaią w pisowni przystępne naszym oczom; dalsza analiza poza te szranki prowadzi do czczych słow, iak w chemicznym procesie do martwéj natury.

Co iest gramatyka?

Gramatyka iestto zbiór przepisów za powszechne reguły uznanych, podług których pisze się i wymawia w iakim ięzyku. Każda mowa ma swoię gramatykę, która bez względu na tę albo owę mowę obejmuie całą iéj budowę podług odwiecznych praw ducha i potrzeby umysłu człowieka, do któréj można się wprawdzie zbliżać, ale iéj całkiem wyczerpnąć niepodobna. Takie iest zdanie uczonych wyższego rzędu. U Greków, od których mamy iéj nazwę, zajmowała ona obszérniejsze od dzisiejszego pole, bo mieściła w sobie poezyą, wymowę i historyą. Samę zaś naukę czytania i pisania, a zatem część tylko właściwéj gramatyki nazywano gramatystyką, a iéj nauczyciela gramatystą; ten naturalnie rozpoczynał

edukacyą młodzieży. Nauczyciele wyższéj czyli ogólnéj gramatyki nazywali się scholastycy, którzy oddani iednemu przedmiotowi zaciekali się nieraz w nim bez granic, a wydobywaiąc kolejno wnioski z wniosków głosili swoie postrzeżenia za wielkie zdobycia na polu literatury. Byłato istna mądrość szkolna, która przeszedszy granicę praktyczności gubiła się w drobnostkach bez żadnéj korzyści dla nauk i ięzyka. Tą drogą ułomności ludzkich szli gramatycy u Łacinników, którzy pierwszych „literati“ a drugich „literatores“ nazywali. Tą drogą idzie wielka ich część u wszystkich narodów; tą drogą puszczaią się i nasi częstuiąc Galicyą owocami swéj pracy. Gdy my podziwiamy taką „literatorów“ naszych erudycyą, to samo czynią teraz Francuzi z powodu nauki ięzyka przez Jourdain i Chovée wydanéj. Przywodzę umyślnie słowa Dziennika francuzkiego, aby się niezdawało, że naciągam rzeczy podług mego widzimisię do obecnego zadania:

„Tout le monde connait cette haute leçon de linguistique; mais ce n'est point assez de connaitre, meme dans les regles, ce quon fait quand on dit „u“, il importe de connaitre encore pourquoi dans certains cas on dit „u“ et non „o“; pourquoi etc., C'est là le grand point, le „Nec plus ultra“ de la science. Bien heureux, qui peut aller jusque — là et romonter ainsi aux sources premières de la liguistique, à la formation du mécanisme des langues. M. Chovée, l'auteur de la lexicologie que nous annonçons, s'est efforié d'atteindre a ce but difficile, ou pour mieux dire complétement chimerique etc. Daléj wyłożona iest pięknie myśl, która za wstęp obecnemu pismu służy i którą rzeczony Dziennik następuiącémi sławy koń-

czy: „Dans ses études de la mètaphysique du langage notre auteur a baucoup trop accordé à l'esprit de systéme.“ Ołóżto ten duch matafizyki, ta chętka budowania systemów iest matką: „jich“ „złodzieji“ „liniji“ „czwartaków“ „czwartańców“ „czwartaczuków“ „czworoczanów“ „czworaczuków.“

Est modus in rebus, sunt certi denique fines, quos ultra citraque nequit consistere rectum, powiedział wielki nauczyciel w Rzymie i powiedział wielką prawdę. Idąc daléj w słownictwie iak należy, zajdzie się w ostatku na wieżę babilońską. Wreszcie że każda rzecz ma swoię dobrą i odwrotną stronę, przypatrżmy się téj ostatniéj ze stanowiska nauk. Owe obce wyrazy, iakie każdy ięzyk posiada w ścisłych naukach i umieiętnościach, nierobią żadnéj krzywdy narodowemu i nie są tak złą rzeczą, iak się dla wielu być wydaią. Bo najprzód najświatlejsze w Europie narody przyswoiły ie sobie; po wtóre, my ucząc się wiele rzeczy od nich mamy sobie przez to ułatwione ich poięcie z obcéj literatury czerpane. I tak, kiedy czytam „Encyklopedyą popularną“ wydaną w Warszawie r. 1830. ucząc się mechaniki i dynamiki pojmuię dokładnie znaczenie tych wyrazów z greckiego pochodzących. Gdy czytam „Rozprawę o undulacyach światła“ w rocznikach Towarzystwa naukowego krakowskiego zawartą, nietylko uczę się w pięknéj polszczyznie optyki, ale nadto ułatwiaią mi owe powszechnie przyięte słowa daleko lepiéj rzeczoną naukę w Fresnelu i Cauchy, aniżeli „falistości Markiewicza“ zasłużonego skądinnąd polskiego profesora. Ale postąpmy daléj i weźmy znanego iuż nauczyciela chemii, a dziś ozdobionego orderami, barona Liébiga; weźmy jego dzieło: „Die Thier-Chemie. Braunschweig, 1843.“

które mu sławę europejską ziednało. Autor nazywa powinowactwo chemiczne iednym wyrazem łacińskim: „Affinität.“ „Man kann ihr natürlich die verschiedensten Namen geben (pisze) der Chemiker nennt sie aber Affinität.“ Wiémy zaś że tym chemikiem iest Liébig, którego wszyscy na pierwszém między pierwszymi kładą miejscu. Teraz raczcie mi panowie nowatory i wszyscy, którzy pracuiecie nad puryfikacyą ięzyka polskiego odpowiedziéć, dlaczege Liébig niezniemczył tego wyrazu? Dlaczegc pisze: Concretionen, Respiration, Ferment, Secretionen, Produkt, Substanz, Präexistenz, indifferent, vitale Function etc. Dlaczego powiedziawszy wprzód co znaczy „Endosmose i Exosmose“ używa wciąż tych wyrazów rozwiiaiąc dalej doświadczenie franzuzkiego chemika, Dutrochet, który pierwszy użył był tych słów? Czy może nieumié dobrże po niemiecku? Jeżeli nie umié to ma obok siebie uniwersytet niemiecki w Giessen i całą rzeszę gramatyków nadreńskich. Dlaczegoż nieprzerabiaią oni to dzieło na nową formę germańską?

Proszę, powiedźcie mi? Dowód oczywisty, że te słowa obcego pochodzenia nie są tak złemi, aby ie koniecznie na wieczne skazać potępienie. Gdy zaś sławny ten chemik rozniecił nowe światło nietylko na dziedzinie rolnictwa, ale wdarł się także w najskrytsze tajniki fizyologii i patologii trzymaiąc się powyższych wyrazów, przeto niepodobna iest nieprzyznać, że one muszą mieć także dobrą swą stronę. Dlatego też nierżucaią się Niemcy z taką lekkomyślnością na przerabianie słownictwa naukowego, iak my to robimy. Sądzę przeto nic bez przyczyny wsparty na tym wielkim przykładzie, że lepiéjby było zatrzymać w geomotryi używane dotąd wyrazy, aniżeli zamieniać ie na

czworoczany i czworaczuki. Co uchwali w tym względzie komisya do ułożenia naukowéj terminologii dla słowiańskich gimnazyów w Wiedniu wysadzona, niewiém. Mniemam iednak zawsze, że ta myśl nieujdzie iéj rozwagi.

Na początku panowania Ludwika XV wydobył się, iak wiadomo, Kulawy Diabół ze swoiego szklannego więzienia w celu chłostania głupstw ludzkich za pomocą śmiéchu i satyry. Tę broń podchwycili Niemcy za naszych czasów w obec swoich literatów. Gdy bowiem po zaprowadzeniu teleskopów Herszla zaczęli odkrywać na księżycu miasta, rzéki, pola, kanały i samych nawet ludzi, a inni zakładać z Jahnem całe zbawienie Germanii w turnieiach, ziawił się Tutu i opowiada następuiącą historyę swoiego żywota. Nie od rzeczy będzie, ieżeli i nasi „mężowie naukowi“ zechcą onéj posłuchać. Oto w krótkości iéj osnowa:

„Pokłuciwszy się, mówi, z naszą cywilizacyą i podziękowawszy za obiecany urząd wstąpiłem między podwoie literatów. Wielkie zadania, które ich zajmuią obecnie, postanowiłem zgłębić i na stałych zasadach ugruntować. Niebo i ziemię, czyli mówiąc po prostu księżyc i turnieie obrałem sobie za cel moich poszukiwań, nie ten księżyc, przed którym roztaczaią zakochani swoie żale na nieczułe pasterki podczas cichych wieczorów, ale ten, który ma powiększyć naszę wiedzę i sam z niéj, ieżeli można, co skorzystać. Ja postanowiłem obznaiomić go z błogosławieństwem naszéj literatury i zacząłem dzieło od ABC. Sposób iakiego użyłem do dopięcia moiego zamiaru, iest następuiący: Dobra moie miały obszérne łany zasiane oziminą; te kazałem zaraz pokosić, aby na nich wyrobić litery i takowe kwiatami wypełnić. W ciągu tych działań trawiłem nocy przy teleskopie i uważałem,

ażali nieodpowiedzą mi tém samém abecadłem. Daremnie; żadnéj adpowiedzi. Wyrobiłem „b“ daléj „c“ na moich łanach. Zawsze bez skutku; zawsze ta sama martwa, niezrozumiana postać księżyca. Ale ia nieustawałem w moim zawodzie. Tak przyszedłem aż do „i.“ Ha! teraz zaczęło się tam coś maiaczyć. Patrzę i wytężam wzrok bez przerwy i widzę w ostatku ciemny, okrągły i na iedném miejscu stoiący punkt. Myślę, coby to być miało? Nakoniec, o radości! rzucam okiem na moie „i.“ Nad moiém „i“ niemasz kropki; kropka iest na księżycu. Tam mię zrozumięli, gdy moi rodacy niemogli tego poiąć. Tak przeszedłem z miesiącem cały alfabet; był on zawsze cichy i spokojny, dopóki należycie wyrabiałem litery; gdy przy „i“ dostrzegł, że potrzebnéj nie było kropki, sam mię poprawił i dodał kropkę. Zawiązać obcowanie z ciałem niebieskiém, wiécie wy, co to znaczy? Wy tego niewiécie, ale ia wiém. Mniejsza o to, że straciłem moie żniwa i część maiątku na kwiaty dla księżyca, ale to są drobnostki w porównaniu do szczęsnych skutków, iakie z czasem spłyną na ojczyznę naszę. Nauki zagoiły mi ranę którą ludzie zadali.“

„Zapewne pozostałeś iuż zawsze przy astronomii, przerwał ieden ze słuchaczy, kiedy ci się tak przychylną okazała?„

„Nie, moi Panowie. Ludzie są po większéj części niewdzięczni i ia nim także zostałem, tylko zostałem ze wzniosłych ludzkości pobudek. Mnie się zachciało zostać dobroczyńcą młodzieży. Już od dawna pracowałem nad zasadami edukacyi, któraby wyrobiła z niéj silną generacyę, zdolną oprzeć się teraźniejszéj biédzie i dosyć oświéconą. aby przygotować złoty wiek literatury. Środki iakie do tego przedsiębrano,

są wszystkie niedostateczne. Tak na przykład turnieie należą do sposobów dawno iuż zużytych. Wolant, czyli mówiąc poprawnie Latawiec iest środkiem daleko lepszym od turnieiów, bo więcéj przyczynia się do wzmocnienia całego systemu arteryalnego i podniesienia moralnéj strony gracza przy iego zwinności w gimnastyce. Wszakże pasowanie się, susy i bieganie składaią całość turnieiów, gdy tymczasem rżut nadpowietrżny i siła sprężystości przechodzi we wyższą sferę, a nadobna postawa ciała stawia go na stopie tańców i całéj dramaturgii. Jaki tu przedział między mną a prostémi turnieiami! Nawet płci pięknéj niepodobna mi było nieuiąć na moię stronę. Gdy zaś wiadomo, że u nas każda iskierka życia duchowego obiawia się naprzód w książkach, dlatego wydałem dzieło pod tytułem: Latawiec uważany pod względem politycznym, humanistycznym i patryotycznym; Latawiec wzięty w stosunku do nauki o muszkułach i szkielecie; Latawiec ze stanowiska dyetetycznego i patalogicznego rozbierany; nakoniec Latawiec w stosunkach do postępów ludzkości skreślony. Mały do tego dzieła dodatek, wsparty stosowym poddodatkiem rozwinął historyą Latawca od czasów niepamiętnych aż do dni naszych z dołączeniem rycin zdiętych z pomników, wystawiaiących króla Memnona bawiącego się z Talestrytą, królową Amazonek, w Latawca. To dzieło znalazło pomimo zazdrości i ciężkich czasów niemało czytelników. Pewne nawet towarzystwo zebrało się było in corpore dla wystawienia mi statuy. Miała ona być w poiedyńczym wprawdzie, iednak zawsze w pięknym stylu wzniesiona. Ależ niechwaląc się zasłużyłem na nię; trudno bowiem pomyśleć sobie, ile wysilenia i ofiary podiąć musiałem, nimem moich rodaków prze-

konał, że „Wolant“ nie iest słowo narodowe i że gdy niém nie iest, niemoze być inném, tylko Latawcem zastąpiony. I cóż rozumiecie, czy poięli mię oni? Gdzież tam! Geniusz tylko od geniuszu poiętym być może, a na nieszczęście nieznajdziesz go dziś między nami. Ciasne głowy!“

Tak iest, Mci Panowie! I tutejsze między Wisłą i Sanem na naszych karkach osadzone nieumieią poiąć ani „połowienia liniji,“ ani zdać sobie sprawy, dlaczego maią cztery „i“ stać w tym słówku ostatniém ze sześciu tylko liter złożoném, chyba że ta nowa gramatyka iest ułożona dla wyższéj klasy Mandarynów literackich, do których my pospolici ludzi nienależymy.

Nasza pisownia pominąwszy spory o „j“ i wszystkie owe, które z przyczyny téj litery pochodzą, iest tak łatwa, tak iasna, tak wykończona, że przechodzi pod tym względem inne uczonych narodów ortografie. Błędy iéj ieżeli są iakie, sądzę być dwoiakiego rodzaiu: iedne są te, względem których niemasz dotąd porozumienia między literatami; drugie zaś pochodzą z niewiadomości albo nieuwagi pisarża. Jednych iak i drugich nie iest tak wielka liczba, iaka się z pozoru być zdaie. To co wszystkich pisarzy dotąd rozdwaia, iest niedawnéj daty, iest robotą samych gramatyk, których u nas w Galicyi pięć czy sześć w tych kilku ostatnich latach wyszło. I znam ieszcze literatów, którzy układaią nowe gramatyki. Co oni zrobić zamyślaią z naszego ięzyka, ia niewiem; tyle wiém tylko, że wtenczas będzie dobrze, ieżeli cała gramatyka dla giminazyów zostanie ze cztérech albo pięciu arkuszy złożona. Proszę iednak wszystkich gramatyków, aby niebrali mię dlatego za drugiego Omara, chcącego zagłady ich uczonych znoiów. Nie;

uchowaj Boże! Równie nasz iak i każdy ięzyk stanąwszy na pewnym stopniu udoskonalenia powinien mieć wyrozumowany wykład regół swoiéj pisowni. Ja powstaię tylko naprzeciw nowemu wynajdowaniu subtelnych prawideł, wykrzywiaiących fizyognomią rozmaitym wyrazom, które w gruncie rzeczy nic niestanowiąc ważnego wikłaią myśli, utrudniaią poięcie regół i niedaią ukonsolidować się pisowni. Tak na przykład, że pominę iuż sprawę lwowskiéj ortografii chce ieden z pisarzy „w Lechu z r. 1823.“ ażeby sylaba „arż“ ze wszystkich rzeczowników, gdzie się znajduie usuniona zastała, ponieważ ona, jak mówi, zgadza się z bardzo nieprzyzwoitym wyrazem ięzyka niemieckiego i daie się łatwo usnąć, kiedy się mówi dobrże: browar, filar, samowar. Drugi zaś z naszych chce iuż w r. 1847., ażeby to „arż“ nawet tam, gdzie go niemasz, zaprowadzić robiąc z gramatyków „gramatykarżów“ i przywodzi niemałe powody za sobą. Mniemam iednak że obydwa cbybili i że iak dawniéj za pierwszym nioposzli, tak teraz i drugicgo nieusłuchaią nasi autorowie. Wychodząc z pewnéj zasady i postępuiąc z iednego do drugiego wniosku można przy małym uporże i zręcznéj dyalektyce przyiść, iak tu widzimy, do przeciwległéj sobie ostateczności.

Jest ieszcze ieden niepokoiciel naszéj pisowni, gorszy od samych scholastycznych gramatyków, a nim iest każda dobra książka, ieżeli chwyta się raz tego, drugi raz innego sposobu pisania, niepewna, któremu z nich dać pierwszeństwo. W takim stanie rzeczy powstaie dla młodych czytelników prawdziwe chaos ortograficzne, które uporządkować nie każdemu iest dano. Ażebym dowiódł, co twierdzę, przytaczam tu dzieła, których autorów wysoko cenię, któ-

rych pisma czytać lubię i z których wyięte iż tak powiem żywcem słowa wypisuię bez najmniejszéj odmiany (*): „fizyognomia — z kokieteryą — kwestyami — dyalog — waryacyi — Emilia — Zofia — dyeta — konsekwencyi — audytorium — specyalik — traktyernia — zakrystyan — konwulsyjnie — gorzéj etc.“

Jestto całkiem pisownia naszych klasyków, za którymi i ia idę. Teraz następuie w iedném i témże samém dziele (nie licząc w to omyłek druku) taka:

„Fizjognomija — intencja — kassjer — z rezygnacją—rezygnacia—furja—Ay! Ay!—na stanćii—stancja — kurjer — z kurierem — predylekcji — bestje — expijacja — gracji etc.“

To samo znajduię i w piękném dziele Kraszewskiego „Komedjanci.“ Tam stoią słowa: exaltacya, exaltacyi, komedyi, intencye, kondycyach, Eugenia obok słów : spekulacjami, konwulsij sympatji etc.

Teraz pytam się, kto tu potrafi wyrobić dla siebie pewną regułę ortografii? Autorów winić o to niemożna, bo iak widać z tytułu dzieła, ktoinny był ich wydawcą. A przeciężto tacy tylko pisarże są w stanie zbliżyć nas do pożądanego celu i naprawić, co gramatycy popsuli. Ieżeli zaś i ich dzieła które najwięcéj są czytane, ważyć się będą na tę i owę stronę, to musi rosnąć nieład. Jakoż iuż sam Lelewel skarżył się *na zarazę podwójnego „i.“* Pozniejsi mniemali, że zaradzą temu złemu, ieżeli owę dwójkę przemienią na „ji“ albo „ij,“ ile że to zdawało się zgadzać z ich wymową Tak zrobili i zaradzili mniejszemu ustaleniem większego złego; gdyż niezadługo wypłynęło stąd podług wszelkich regół gramatyki potrójne „iji,“ które gdyby przy narżucanych

(*) Wędrówki Oryginała. Wilno, 1848.

nam znamionach nad spółgłoskami potrafiło ugruntować swoie panowanie, sprawiłoby tém samém skutek, że wkrótce widzielibyśmy ieden rząd liter, a inny nad i pod nim równoległy rząd kropek, krések, ogonów, ogónków i laseczek. A czylizto polega na tém postęp w naukach? Czy zależy kaligrafia od pstrocin i ogonów? Ha! tém częstuiemy, co mamy; odpowiadam. Niemamy Koperników, Krasickich, Sniadeckich; za to mamy wiérszyki , wyciągi, poszukiwania, reguły gramatyczne i tym podobne rzeczy. Da Bóg że przyjdzie koléj i na co innego. Ale pomówmy ieszcze o ortografii.

Jakkolwiek każą nam gramatycy mówic i dźwięk głosu w gębie wyrabiać, to my robimy to przecięż nie podług ich regół, ale podług tego, iak nas matka nasza natura nauczyła. Iest wymagalnością żadnemi regułami niepokonaną, że słowo: „komedyanci“ wymawiam: „ko-me-dy-an-ci.“ Te sylaby powstaią iakoś same przez się za naturalném tchu popchnięciem i tworżą całe słowo. Zwyczaj, głos, artykulacya nadaie brzmieniu koloryt, a pismo główne rysy. Chcieć umieścić pierwsze w drugiém, niepodobna. A tu podług nowych regół każą mi wymawiać: komed-janci“ „spekulac-jami,“ Ja mogę wprawdzie powiedzieć: „spekulacy-jami“ „komedy-janci,“ ale to wyjdzie na „Jadama i Jewę.“ Będzieli to dobrże?

Kiedy nasi uczeni gramatycy wprowadziwszy nas w obecny zamęt każą inaczéj pisać, a inaczéj wierzyć *w istotę ięzyka polskiego*, czyliby nie było lepiéj zasiągnąć rady nieuczonych w tym względzie? Wszakto nieraz iuż pomagali Antoński tam, gdzie uczeni doktorowie niemogli nic zrobić. Prosty wyrobnik, Potter posadzony przy

kotle parowym do ciągłego zamykania i otwierania kurków, stał się ważnym czynnikiem całego dzieła; uczepione bowiem przez niego sznurki do wahadła wywołały myśl urządzenia mechanizmu, nazwanego późniéj „Regulatorem.“ Czyli moia myśl ureguluie w czém naszę w tych dniach rozstroioną pisownię, niewiem. Byłobyto nawet zbytnią śmiałością dla ziemianina, porywać się do rzeczy, w któréj mędrcy szkolni niemogą trafić do końca. Ale iść za przykładem Pottera i spróbować, czyli nieda się co zrobić w téj gmatwaninie nastrzępionych regół za pomocą prostych środków, niezawadzi. Simpliciora amabat Caesar ingenia et ego.

Niebędę zaczynał od ięzyka sanskrytckiego albo perskiego, bo tych nieumiem. Niebędę przywodził nowych regół i podań filologicznych, bo te na nic się nieprzydadzą. Niebędę cytował regół ięzyka polskiego, po ia się ich nigdy nieuczyłem. Powiem tylko po prostu : róbmy tak z naszym, iak Niemcy robią ze swoim ięzykiem i ortografią; uwolnijmy go od niepotrzebnych przydatków. Gramatyka niemiecka przez Hoffmana w Celle 1839 — 1947. wydana, a teraz i do kraiów austryackich zaprowadzona, uczy pisać : „Not“ „malen“ „Tot“ „kan“ „sein„ gdzie się pisało Noth, mahlen, Todt, kann, seyn, i dodaie w przemowie, że grube gramatyki bywaią für den Gebildeten eine unnöthige Bürde, für die lernende Jugend eine Qual. To mówi światły człowiek praktycznego narodu; to utrzymuie Rektor gimnazialny, który poświęcił zycie swe naukom, a czas edukacyi młodzieży. W innéj przemowie do drugiéj edycyi pisze: „Man hat überhaupt der Sprache, einem Erzeugnisse des Geistes, in der neueren Zeit zuviel sinnliche Elemen-

te untersehieben wollen.“ Tak iest; to się i u nas dzieie. Ja niewiem wprawdzie, iak się tam u was brano w tym względzie, szanowny Rektorże, ale u nas chciano każdą aspiracyę określić, każdéj głoski naturę wybadać i wszystkie litery albo kropkami, albo kréskami, albo ogonami, albo ogónkami, albo laseczkami zaopatrzyć. Jeden nawet utrzymywał potrzebę krèskowania „ze względu większego lub mniejszego ust otwierania“ a drugi chciał krések dla odmiennego liter brzmienia. „A nam co wchodzić, zawołał, iakie iest ust otwarcie?“

Że gramatycy takie rzeczy sobie pisali i ieszcze piszą, to nic nieszkodzi. Ale szkodzi ojcom i dzieciom, ieżeli ułożą swoie *przeguby na których się słowo przegiba* w grubą księgę i każą uczyć się tego wszystkiego dziesięcioletnim chłopiętom i każą w przemowie wierzyć, że ta nauka iest *istną logiką dla dzieci.* O nie, panowie! My idziemy za zdaniem wspomnionego rektora i utrzymuiemy, że taka nauka iest istną męką poniewieraiącą ich czas i siły umysłowe. Wszakże kiedyście iuż sami przyznali się do *nowego zamętu ortograficznego*, to się zachwiała tém samém i cała logika nowych regół ortografii.

Zamęt, o którym mowa, powstał właściwie wtenczas, kiedy litera „j“ zaczęła i na początku i w środku, i na końcu sylaby figurować. J cóż robić teraz, aby się pozbyć tego zamętu? To co się robi z każdą rzeczą, która nam zawadza, wyrżucić. Wyrżucić „j?“ Tę zdobycz nowéj pisowni? to ulubione dziécię naszych gramatyków wyrzucić? Vox faucibus haeret na to wspomnienie. Nie; wyrzucić „j“ iuż nie podobna i ia sam nawet tego niechcę; ale ograniczyć téj litery używanie, radzę. Oto piszmy „j“ na końcu

tylko sylaby, a nie piszmy iéj ani we środku, ani na początku. Ten prosty sposób i potrzebie rzeczonéj głoski zaradzi i cały nieład, którego ona staie się przyczyną, usunie. Jak czucie ucha doprowadziło nas do przekonania o różnicy między „i“ i „y“ zachodzącéj tak toż samo czucie przekonywa każdego, że w słowie: „brzydkiéj“ różni się „j“ wymową od obu pierwszych liter „y“ i „i.“ To też bez sporów zgadzamy stę teraz wszyscy na „j“ w tém miejscu. Już tu ani czytaiący w wygłaszaniu, ani piszący w literże nie iest wątpliwym. Pisze iak mówi, a wymawia iak pismo żąda. Ciemność i nieład tam się dopiéro zaczyna, gdzie téj literże „j“ nowe nadaiemy obowiązki, a nadaiemy iéj takie, gdy piszemy: „jest“ „ zjeść“ „linija.“ Tu iuż niepojmuię przyczyny, dlaczego mam innaczéj pisać, iak pisali Krasicki, Karpiński, Dmuchowski, Sniadecki. To: „iest“ czyli napiszę tym albo tamtym sposobem, brzmi zawsze łagodnie i iednakowo; nawet nieiestem w stanie wymówić inaczéj tego słowa. Jeżeli przeto ani brzmienie głosu niezmienia się, ani rzecz na iasności niezyskukuie, ani zwięzłość regół tego niewymaga, po cóż mnożyć ogony i szpecić pismo nasze? Czyliż niemamy dosyć nadstawek i przypinek do liter naszych? A cóż dopiero mówić o konsekwencyi regół z systematycznéj budowy gramatyki wynikłych? Bo iużcić ieżeli zezwalamy na „jego“ i „linija“ to musimy zezwolić in genitivo na „jich“ i „liniji.“ W takim razie maią gramatycy zupełną słuszność. Ależ głos publiczny odrzuca stanowczo ten nowy sposób pisania. Dobrze! Zatkajmy mu tedy źródło, skąd płynie, to iest niepiszmy „j“ na początku sylaby, a tym sposobem zaradzimy wszystkiemu. Z tego to źródła wy-

płynęły rozprawy Felińskiego, Mrozińskiego, Osińskiego i innych; z tego samego źródła powstało dla nas w czystym zysku — *obłąkanie i zamęt ortograficzny.* Gramatycy spisuiąc stosowne reguły powinni pamiętać, że piszą dla publiczności, która nieskłada się z samych literatów. A gdyby i przemienili nas wszystkich w polskich Kwintylianów i Wirgiliuszów, to i tak zachodziłoby pytanie, czylibyśmy pochwalili ich „Narzędniki“ „niedorodzaiowane zaimki“ „tło ciągotliwe i częstotliwe“ „samoośmego Noego“ „słoworody“ i Bóg wie, wiele innych rzeczy, które się ieszcze *nie dorodzaiowały* w gramatyce. Posłuchajmy znowu wspomnionego iuż wyżéj Rektora, co on mówi w tym względzię: „Vor Willkürlichkeiten in der Aufstellung der Regeln habe ich mich sorgfältig zu hüten gesucht; die lateinische Terminologie, als die vernünftigste, durchschnittlich beibehalten etc. Jakoż słusznie mówi światły ten nauczyciel i słusznie uzyskała wziętość iego nauka w tylu kraiach. Student poiąwszy z takiéj gramatyki znaczenie owych na przykład części mowy : „Präposition etc. Interjectionen“ przychodzi z wyrobioném iuż zdaniem o nich do nauki ięzyka łacińskiego i francuzkiego. Za piérwszym rzutem oka na te słowa wié zaraz, co znaczą i iaką część mowy przedstawiaią. Ale czyli odbiie mu się gdzie w innéj gramatyce „ tło ciągłotliwe i częstotliwe?“

Pisząc co myślę, myślę oraz przy tém, że się mogę omylić w moiém zdaniu, bo ia iuż myliłem się nieraz w moiém życiu. Dlatego gdy dla starego, iakim ia iestem, niémasz innéj prócz szkoły przykładów, przeto szukam dla mnie nauki w Niemczech, we Francyi i Anglii chcąc wiedzieć, iak tam postępuią literaci w tém względzie. Alež czy wezmę do ręki zdanie

sprawy szkoły rolniczéj wiédeńskiéj z r. 1851., czy dzieła niemieckie nad Renem wydawane, czyli francuzkie w Paryżu wychodzące, wszędzie czytam: Humus, Manipulation, Agricultur, Experimente, Basis, Publikum, Etymologie, egoisme, democratique, Bibliographie etc. Nawet gdy rzucę okiem na książkę w obcym dla mnie, bo angielskim ięzyku o mechanice traktuiącą, znajduię w niéj słowa z łaciny wzięte: condensator, volant, regulator etc. Teraz kiedy słyszę naszych pisarży tak gorliwie każdego "Regulatora" na „Prawidłowicza" a „Kondensatora" na „Gęstowicza" albo „Extyrpatora" na „Radełkownika" przerabiaiących, nasuwa mi się mimowolnie pytanie: Dlaczego niepuryfikuią tamci, tak iak my, swoiego ięzyka? Czyli oni niestanęli ieszcze na tym stopniu oświaty, na iaki my się wznieśli? Tak iest! Ta to iest przyczyna bez wątpienia, która znowu korżeni się (iak wiadomo) w naszym patryotyzmie. Wszakże nasi parobcy patrzą krzywém okiem na Extyrpatory, dopóki tak się nazywaią; *ciężko im się wziąść do nich; robią niémi, bo muszą. Dlaczego? bo nieumieią nazwać samego narzędzia.* A iak nazwą Extyrpatora „Radełkownikiem," to robią, iak opętani, — i dzieci usłyszawszy „tło ciągotliwe i częstotliwie" pojmuią zaraz stosowną regułę. Słusznie tedy Galicya słynie w Warszawie z *fabryki nowotnych wyrazów* (*).

Panie! przebacz naszym puryfikatorom ięzyka, bo niewiedzą, co czynią. Skutek ich roboty iest taki, że albo wykrzywiaią iego fizyognomią, albo utrudzaią nabycie nauk, tych samych nauk, które do nas z Niemiec i Francyi przychodzą. Dlatego powiedział iuż ktoś przedemną, że gdyby iéj niebyło, należałoby

(*) Biblioteka Warszawska. Marzec, 1851.

sobie życzyć powszechnéj terminologii w naukach. Lecz ona iest u wszystkich Europy narodów, tylko nie iest nam do smaku. Nie dziw! De gustibus non disputandum. Co kto lubi! Gdybym ia był od młodych pytany, co ia lubię, tobym im odpowiedział, że ia lubię owoc i przekładam go nad łupinę, a rzecz samę nad iéj powierzchowność. Niech tylko Liebig między nami powstanie i pisze, iaką chce polszczyzną, a znajdą się niezawodnie Karpińscy, co ią w kwiaty ubierą. Wreszcie nieobawiajmy się tego, aby człowiek prawdziwie uczony źle władał ięzykiem swoim. Każdy Liebig, gdziekolwiek powstaie, pisze dobrże. „Remarquez, mówi Wolter w historyi Ludwika czternastego, que les hommes, qui ont le mieux pensé, sont aussi ceux, qui ont le mieu ecrit. Tę myśl sławnego filozofa i pisarża francuzkiego zastosujmy zaraz do zadania, które nas obecnie zatrudnia i weźmy na próbę pierwsze prawidło „O pisowni.“

„Nauka poprawnego pisania opiéra się szcze-„gólnie na cztérech głównych zasadach: Wzgląd na „wymowę, wzgląd na wywód etymologiczny, wzgląd „na cechy polszczyzny i wzgląd na zwyczaj, powagą „wieków ustalony.“

Gdybym ia miał to samo i temi słowy napisać, tobym to tak zrobił.

„Nauka poprawnego pisania opiéra się na cztérech głównych zasadach: na wymowie, wywodzie etymologicznym, cechach polszczyzny i na zwyczaiu.“

Która z tych definicyi iest lepsza, nieumiém powiedzieć, bo podobno obie rozdrabiaiąc rzeczy bezpotrzebnie grzeszą gadulstwem; to tylko utrzymuję, że dawna nasza syntaxis przemieniwszy się teraz w „składnię“ niezawsze składa, iak się należy, chociaż

zawsze dmie żwawo w trąbę patryotyczną. Ja iednak stary wolałbym więcéj rzeczy, iak wiatru.

Winna się prawdziwie wdzięczność od nas Wysokiemu c. k. Ministeryum oświecenia za powierżenie nam samym ułożenia książek szkolnych dla młodzi galicyjskiéj. Ale czyli się ona będzie należała i dla tych którzy ie we Lwowie układaią? „Czas“ który wiele prawdy mówi, zastrasza nas niepomału swoią recenzyą tych książek d. 17. marca, 21. lipca i 20. listopada 1851. wyrżeczoną. Ja mniemam, że można być bardzo zacnym nauczycielem bez pretensyi do autorstwa, ale chcieć razem i autorem dzieła klasycznego zostać (a każda dla szkół książka powinna być klasyczną) potrzeba i lat i zdolności i pracy i wypróbowanéj metody i stylu dobrego, a to nie każdemu kto chce, dostało się wszystko w udziale. O takich książkach mówią Francuzi: „Des livres classiques ne peuvent etre bien faits que par ceux, qui ont blanchi sous le harnois.“

Z otwarciem nowego 1852 roku wyszła znowu we Lwowie „Wstępna gramatyka polska na klasę pierwszą szkół początkowych.“ Autor iéj „nauczyciel gimnazyalny we Lwowie, członek Towarzystwa naukowego wszechnicy Jagielońskiéj w Krakowie i członek komisyi do układania książek szkolnych dla szkół galicyjskich“ pisze w przemowie. że to dziełko ma służyć za podstawę do dalszéj nauki ięzyków, osobliwie niemieckiego i dodaie, że najlepsze zasady gramatyczne są nieprzystępne dla umysłu dziecinnego, ieżeli nieożywi ich metoda zręcznego nauczyciela. Wreszcie naucza, na czém ta metoda polega i obiaśnia ią między innémi tym przykładem: „A pies umié myślić?“

Wiém, że są szkoły początkowe, w których ucząc się dzieci abecadła uczą się razem i pisać. Ale ażeby można było wykładać po polsku w tychże samych szkołach *podstawę do dalszej nauki ięzyków a osobliwie niemieckiego*, tegom niewiedział; równie iak i o tém niewiedziałem, ażeby można było obiaśniać reguły gramatyki pytaniem: A pies umié myślić?" Dziś maiąc to wszystko czarne na białém muszę wierżyć w słowa naszego nauczyciela. Jedna iest tylko rzecz, która przy całem zaparciu się władź myślenia niemoże pomieścić się w moiéj głowie, a tą iest następuiąca:

Nauczyciel powiedziawszy dziecku w §. 14 wiele iest samogłosek i pokazawszy, że „i" iest iedną z ich liczby, stanowi w §. 15. tak:

„Pamiętaj sobie! Kiedy „i" stoi przed samogłoską, to ono nie iest wtedy samogłoską, tylko znaczkiem, aby poprzedzaiącą spółgłoskę cienko wymówić." Na przykład: „W słowie: się, iest tylko iedna samogłoska ę. W słowie: miód, iest tylko iedna samogłoska ó." — A cóż ma się stać z „i" pytam się? — Ta litera przemienia się iak chameleon w znaczek i znika cudownym sposobem ze słowe „miód."— Jeżeli tak to z „miodu" zrobi się „moda" E! niezrobi się „moda" bo nieda iéj zrobić się „metoda. —

Tu iest miejsce do wskazania źródła téj reguły i do nadmienienia, żeto nie był żart, kiedym wyżéj napomknął o usiłowaniach warszawskich gramatyków, którzy rozbierali ięzyk hiszpański, portugalski, włoski i francuzki w celu ugruntowania powyższéj reguły. Oto są słowa Mrozińskiego i Osińskiego:

„W różnych ięzykach różnych użyto środków na oznaczenie miękkéj spółgłoski. Albo użyto podwój-

nćj litery iak w francuzkim: „regne,“ albo o takowém zmiękczeniu ostrzega znamię pisarskie, to iest, linijka w pismie hiszpańskiém nad słowem np. „manana,“ co ma się czytać: „maniana.“ Na fundamencie przeto takiego wywodu uradzono:

„Że „i“ umieszczone po spółgłosce przed iedną z samogłosek niewydaie oddzielnego swego tonu, ale służy tylko za znak zmiękczenia poprzedniej spółgłoski.“

Ten wyrok w Warszawie wydany niepozbawił ieszcze iak widzimy, istnienia litery „i“, ale ią tylko modyfikował w pewném położeniu, lecz dalszy we Lwowie postęp uczynił to bez ceremonii stanowiąc, że „i“ raz iest „i“ a drugi raz nie iest „i“ tylko „znaczkiem.“ Jaką metodą wielkie to axioma „być i niebyć“ powinno się dzieciom wykładać? czyli takie abstrakcye są na swoiém miejscu dla poczynającéj czytać albo sylabizować dziatwy? tego niewiém. Dawniéj byłbym poczytał to wszystko za rzecz niestosowną; teraz we wieku nadzwyczajnych poiawów muszę stary milczeć i wszystko za podobne do prawdy uważać. Kiedy w Wiedniu wychodzi gramatyka Wojtyseka, która uczy Niemców w czternastu lekcyach dobrże czytać, pisać i mówić po czesku; a inna przez Edwarda Ride wydana, w ośmiu dniach po angielsku, to iuż iak słońce rzecz iest iasna, że dziś nic nie iest trudnego dla gramatyków. Był czas w potoku wieków dla astrologii, alchemii i chiromancyi wytknięty; a byłyto nauki nielada! Teraz otworzył Janus swoie podwoie dla gramatyków.

Równie iak dziecię uczy się ięzyka ojczystego przy pierwszém rozwiianiu się iego mowy z samego słuchania i powtarżania wyrazów, tak właśnie uczy się następnie student wprawą i powtarżaniem wszyst-

kiego. Na téj zdolności oparci światli pedagogowie ścieśniaią teraz zakres suchych regół, a powiększaią praktykę ćwiczenia i wzorów. Tak „Kurs praktyczny Ahna“ we Lwowie używany, uczy ięzyka francuzkiego podług trzydziestego i piątego wydania; tak nawet wspomniony iuż wyżéj Rektor utrzymuie, że lepiéj w pewnym położeniu die Schüler bloss mit tüchtiger Lectüre zu bilden.*)“

W naszym wieku posuwaiącym się z szybkością wozów parowych po rozlicznych drogach postępu, każda chwila iest pełna rozmaitych ziawisk tak w polityce iako i literaturże. Ktokolwiek spojrży na chwile obecne, tego uderży nie iedno ziawisko godne zastanowienia, a tém iest dramat rewolucyjnego ruchu po-

*) Kończąc rzecz o pisowni polskiéj w Galicyi niemożna nie wspomnieć o polemice w tym względzie w królestwie polskiém toczonéj mianowicie, kiedy się iuż kilka słów i o poznańskiéj powiedziało. Postęp naszéj ortografii, niedoszedł ieszcze w Warszawie do tego stopnia, ażeby pisano: „liniji“ albo „armiji,“ ale wziął tam zawsze godny siebie kierunek, iako w kolébce powstania „j“ i godzi wprost tą ogoniastą literą na zagładę krótkiego „i“ Recenzye gramatyk w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1851.“ zawarte donoszą nam, że powstali profesorowie, w Polsce, którzy uczą pisać: „wzjąć“ i “wzjęty„ Jeżeli się taka ortografia utrzyma, to „i“ musi z czasem ustąpić z naszego alfabetu. Zresztą tam iak u nas biorą się nauczyciele z niesłychanym zapałem do swoiego dzieła i składaią w grube księgi: *„pomysły różniące nową gramatykę od innych,“ „tworzą prawdziwą anatomią słowa“ „literę i uważaią niby za hieroglif przeszłości etc.“* Gdy dalej ieden powiada, że iuż wyszło kilkanaście gramatyk po Kopczyńskim, a on ieszcze pisze maiąc się naturalnie za mędrszego od wszystkich poprzedników, bo naturalnie nacożby miał pisać, drugi poprawia piérwszego i utrzymuie, iż iest ich

pychanego aż do pisowni, którego tak tu, iak i w polityce ostatnią sceną bywa tryumf reakcyi, uderżaiącéj na ducha czasu, iaki od pół wieku zagraża wszystkiemu. Talent stawszy się miarą wszystkiego w każdym zawodzie, mianowicie daiąc pewne znaczenie w literaturże pobudził każdą ambicyę do pisania i do wyrokowania o każdéj rzeczy. A tak talenta i półtalenta wszelkiego rodzaiu wystrżeliły inteligencyą w naszych czasach i narobiły rozprawiaczów. I niesądźmy, ażeby to tylko u nas się działo między gramatykami. Postęp ku wyższym celom iest w naturże ludzi zaszczepiony, a z nim i chęć popisywania się w każdym zawodzie. Wszakże zachodzi zawsze ta rożnica, że gdy iedni udarowani bożym darem geniuszu pracuią dla dobra ludzkości, drudzy klécą systemy o smalonych dubach i każą nam wierżyć, że oni są

---

nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt i żałuie tylko tego, że iego dzieło, które mu dziesięć lat pracy zabrało, nieustaliło się ieszcze po naukowych zakładach; niechce on iednak *po czyich ruinach do wziętości dochodzić.* Widać z tych słów, ze wszędzie gramatycy są do siebie podobni i należą do genus irritabile vatum, którzy się gniewaią o to, ieżeli ich „hieroglifów“ niepochwalamy. Dla uzupełnienia tego obrazu, powinienem ieszcze dodać, że wkrótce wyjdzie w Warszawie: „Mównia ięzyka polskiego iak nas o tém taż sama „Biblioteka“ uwiadomia. Może mniemasz czytelniku, że to będzie iaka tuba, albo narżędzie dla tych, których teraz Dr. Schmalz z Drezdna léczy *na słuch i mowę* pisząc wyrazami iego uwiadomienia, alko sądziesz, że owa mownia iest rurą Biota dla robienia doświadczenia z głosem przy telegrafach? Ej gdzież tam! Mównia warszawska iestto gramatyka warszawska. Zdaie się sądąc po tytule téj książki, że iéj autor postanowił sobie pozbawic naszę Galicyą przyznanego iéj odadwna zaszczytu *fabryki nowotnych wyrazów.*

tamtym podobni. Że zaś wymowa nadaie każdéj rzeczy pewny połysk i pożycza od literatury nieiednéj ozdoby, którą chce udarować swoie przedmioty, stąd powstaie ubieganie się na polu lingwistyki; stąd różne pretensye do wyższości nad swoimi rówiennikami. Tejto dążności przypisać potrzeba, że dziś warsztat rzemieślnika zmienił się w pracownię artysty; że paryżski wyrżynacz nagniotków i paznokci podpisuie się w „Debatach“ „pedicure-operateur; że dawny cech krawców w Drezdnie mianuie się; „Deutsche Bekleidungs-Academie“; że zręczność łamanych sztuk na koniu est devenue la science la plus vraie; że wreszcie wstępna książka dla dzieci napchana nowémi i dla starych niezrozumiałemi wyrazami ma stanowić istną logikę dla nich. Niechaj wierży kto chce temu; mnie Bogi Olimpu niedali takiéj wiary. Ale nie ia ieden tak myślę. Są zawsze Sniadeccy, którzy słusznie te zapędy umnicze powściągaią, bo inaczéj sądząc po nieustaiących usiłowaniach gramatyków mogłoby doprawdy nasze pismo stać się hieroglifami dla następnych pokoleń. Jeżeli młodzi ludzie chcą zawsze popisywać się nowemi dziełami, to zato z drugiéj strony nikt rozsądny z ludzi podeszłego wieku niełączy idei postępu z burżeniem albo naprawianiem tego, co niepotrzebuie naprawy. Z tego powodu trafiaią zawsze rozmaite przeobrażenia nowego czasu na różne stopnie reakcyi. To daie nam podwójną naukę: pierwszą, iż są pewne niezaprzeczone zasady, do których pomimo wszelkich usiłowań przeciwnych musimy powracać; drugą, że są rzeczywiste postępy, których raz sobie przyswoiwszy niemożemy się iuż pozbyć. Prawdziwa potrzeba chwili bieżącéj zależy na tém w ortografii, ażeby uchwycić,

wątek konserwacyjnéj myśli z owéj epoki. w któréj najświatlejszych naszych pisarży widzimy i którży sami ustalili ią byli bez pomocy gramatyków.

Kiedy to pismo ukończyłem, doszła nas wszystkich przez gazety mowa iednego z najświatlejszych Demostenów trybuny francuzkiéj, miana przy wstępie iego do Akademii w Paryżu. Hrabia Montalembert uczy, że prawdziwy postęp niepolega na iałowych tworach scholastyki i że metodyczne przerabianie wszystkiego iest raczéj burżeniem a nie udoskoleniem rzeczy. „Duch burżenia czyli rewolucyi, mówi, któremu wszędzie potrzeba kłaść zapory, powinien być przez nas odpiérany i na dziedzinie literatury, stylu i ięzyka. Zasłaniajmy społeczność przeciw zgubnemu panowaniu czczych frazesów. Ujmujmy się za nasz ięzyk codziennie bezczeszczony użyciem niestosownych wyrażeń,“

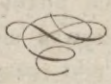

204713/9/79
Rs 75/-

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
142485

Biblioteka WSP Kielce
0137262

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.